Nr. 226.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 17. Sierpnia 1898.

KRONIKA.

Lwów dnia 16 Sierpnia.

Z armii. Do dyrekcyi inżynierskiej krakowskiej przeniesieni zostali: porucznik 6 batalionu pionierów Emil Rohn, porucznicy Julian Teuschert, Alojzy Prohaska i Kurt Hermann, do dyrekcyi inżynierskiej przemyskiej porucznicy Karol Schwandl, Wilhelm Techaczek, Ludwik Kralik, podporucznik Adolf Steif i z terezyańskiej akademii wojskowej kapitan Ferdynand Kosak, starszy lekarz Jarosław Weinerl do szpitala garnizonowego lwowskiego, do szkoły kadeckiej koenigsfeldzkiej porucznicy Emil Raabl z 80 i Edward Slavik z 15 pułku piechoty, a z tejże szkoły kapitan Julian Koehler do 20 i porucznik Władysław Adamowicz do 80 pułku piechoty, ze szkoły kadeckiej temeszwarskiej kapitan Dominik Marcinkiewicz do 32, a do tej szkoły porucznik Aleksander Paszkiewicz z 80 pułku piechoty, do szkoły kadeckiej liebenawskiej porucznik Edward Blaha z 9, do praskiej porucznik Mach z 80 pułku piechoty, a z tej szkoły porucznik rezerwowy Ignacy Postolski do 10 batalionu pionierów, do marburskiej porucznik Jan Bachrach z 77, do strasskiej porucznik Wacław Mladek z 58, a z tejże szkoły porucznik Józef Lahota do 20, do wojskowej szkoły realnej fischawskiej porucznik Karol Hołyński z 95, a z niej kapitan Gustaw Braun do 58 pułku piechoty, do artyleryjskiej szkoły kadeckiej kapitan Julian Chrzanowski z 10 pułku artyleryi dywizyjnej i do berneńskiego składu mundurów podporucznik Józef Busija z 80 pułku piechoty. Kapelanem rezerwy został zamianowany Aleksander Koreniec z Trembowli.

Zaręczyny. Dnia 12 bm. odbyły się w Zakopanem zaręczyny hr. Jana Mycielskiego, syna Franciszka hr. Mycielskiego, członka izby panów i prezesa towarzystwa rolniczego krakowskiego i Waleryi z hr. Tarnowskich, z hrabianką Maryą Szembekówną, córką hr. Zygmunta Szembeka i Klementyny z hr. Dzieduszyckich, a wnuczką Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, byłego marszałka krajowego. Wieczorem w willi u hr. Szembeków zgromadziło się grono najbliższych krewnych i przyjaciół, by złożyć serdeczne życzenia młodej parze. Oprócz hr. Szembeków z całą rodziną, obecną była księżna Witołdowa Czartoryska, pani Marya z hr. Dzieduszyckich Cieńska, hr. Zamoyscy z Kuźnic, hr. Jerzy Mycielski, hrabianka Karolina Mycielska, hr. Anna Wolańska, br. Marya Puszetowa, pani Tadeuszowa Pawlikowska, pani Kronhelmowa, p. Julian Klaczko, O. Bratkowski T. J. hr. Aleksander Wielopolski, hr. Aleksander Stadnicki, p. Władysław Skrzyński, br. Ludwik Puszet itd.

Z odpustu wracał wczoraj do Lwowa Józef Leroch, właściciel realności z gródeckiego, a przed rogatkami wstąpił do karczmy, w której wszczął sprzeczkę z karczmarzem. Karczmarz siekierą mu głowę rozciął, a Lerocha odwieziono na stacyę ratunkową.

Na linii kolejowej z Worochty do Koeroesmezoe kursują obecnie do 15 września wozy osobowe wszystkich trzech klas również i z pociągami towarowymi pospiesznymi, które w Worochcie łączą się z pociągami osobowymi.

W Prusiech Zachodnich sprzedał Polak Zieliński Niemcowi Prangemu majątek Nową Wieś pod Golubiem w powiecie brodnickim za 235.000 marek, natomiast majątek Tempcz po niemiecku Hedille w powiecie wejherowskim odkupił od Niemca Polak Bolesław Meyer z Oliwy za 180 000 marek, a wieś Luzino w tym samym powiecie za 50.000 marek Polak Paweł Żelewski ze Szwecyna.

Przedstawienie Trójcy św. Prof. M. Sokołowski na posiedzeniu akademii umiejętności podał wyniki najnowszych badań dotyczących podniesionych po raz pierwszy przez niego w nauce przedstawień Trójcy św. z trzema twarzami na jednej głowie. Jak prof. Sokołowski w jednej z dawniejszych swych rozpraw dowiódł, typ ten idzie z Francyi i rozwija się tam prawdopodobnie pod wpływem celtyckich tryad. Do tegoż samego wniosku w ostatnich czasach doszedł dr. Juliusz Schloyer w pracy temu samemu przedmiotowi poświęconej.

Oprócz Francyi i Włoch a mianowicie Toskanii, najczęstsze są takie przedstawienia w ziemiach słowiańskich. Dowodem tego, oprócz polskich i ruskich przykładów są najnowsze rezultaty badań dra Zbrta w południowych Czechach i u Słowaków, gdzie szereg podobnych przedstawień Trójcy św. się znalazł i świeżo został opublikowany. Jeżeli zatem u ludów słowiańskich tak był rozpowszechniony, to może przyczynił się do tego również jakiś stary kult pogański, a praca prof. Pokrowskiego z Petersburga zwraca znów uwagę na rozpowszechnienie się tego typu w Rosyi za Katarzyny II i na trudności z wykorzenieniem go związane.

Niemcy ze Słowieńcami pobili się onegaj w Cylei mieście stryryjskiem, które Niemcy uznają za wyłączną swoją własność. Święcono tam onegdaj chorągiew słowieńskiego stowarzyszenia śpiewackiego. Po uroczystości gdy pochód Słowieńców opuszczał kościół, studenci niemieccy zaczęli gwizdać i piszczeć. Przyszło stąd do bójki, którą dopiero policya uśmierzyła.

W katedrze na Wawelu roboty restauracyjne doprowadzają do coraz nowych odkryć. I tak pokazało się, że pomnik Władysława Łokietka widzialny tylko z 3 boków, ma czwarty bok również cały okryty figuralną rzeźbą, bardzo dobrze zachowaną. Po odsłonięciu całości sarkofagu, będzie to najkompletniejszy zabytek rzeźbiarstwa z pierwszej połowy XIV wieku. Po zbadaniu sąsiedztwa pomnika Kazimierza W. odkryto, że bok sarkofagu przymurowany do ściany, utworzony jest z płyty nagrobkowej kustosza katedralnego Franciszka, z pierwszych lat XIV wieku, z wyrytą płaską postacią jego. Płyta ta użytą została za materyał już w czasie stawiania pomnika. Bardzo piękne i bogate rzeźby kamienne znaleziono w kaplicach Zebrzydowskiego i Maciejowskiego, wskazujące dowodnie, że ci biskupi stawiali sobie kaplice swoje grobowe na podobieństwo kaplicy Zygmuntowskiej, przyozdabiając ich ściany, kopuły i portale ornamentacyą rzeźbioną, stojącą w najściślejszym związku ze wspaniałymi ich pomnikami grobowymi. Część tej wysoce artystycznej ornamentacyi da się przywrócić i będzie ozdobą katedry.

Muzeum narodowe krakowskie, jak wynika ze sprawozdania jego zarządu za r. 1897, posiadło już znaczny zbiór przedmiotów ilustrujących kulturę i obyczaje polskie. Nie są one tylko jeszcze ułożone systematycznie i nie mają katalogów. Dział dzieł sztuki wzbogacił się niezwykle dzięki ofiarności artystów Kazimierza Alchimowicza, Antoniego Kozakiewicza, Tadeusza Ajdukiewicza, Feliksa Cichockiego, Jana Drewaczyńskiego, i dzięki zakupom własnym, między którymi jest jeden obraz pędzla Artura Grottgera, dalej dział drobnej sztuki wzbogacił medalami komitet obchodu jubileuszowego Deotymy, p. Felicyan Faleński i Franciszek Wójcik, tłokami pieczętnymi dr. Józef Stanisławski, Władysław Oraczewski i p. Julia Chubicka, muzeum dostało też cenne miniatury, krzyż z kości słoniowej roboty Jerzego Carthusena z r. 1627, album uczestników powstania polskiego z roku 1830, pamiątki i inne rzeczy tego rodzaju, dalej książki niemieckie i polskie, traktujące o sztuce na ziemiach polskich. Zbiór rycin i sztychów jest już pokaźny dzięki darowi p. Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu, a następnie Karola Rogawskiego, Wacława Fedorowicza, Ludwika Michałowskiego i innych. Zainteresowanie się publiczności zbiorami muzeum wzrasta również. Dochody muzeum wyniosły 6311 zł. rozchody zaś 4641 zł.

Sprzedaż kainitu. Z polecenia sejmu urządził krajowy zarząd sprzedaży soli składy kainitu w Białe, Bełzie, Bochni, Brodach, Brzesku, Brzozowie, Chodorowie, Chrzanowie, Dębicy, Gorlicach, Grybowie, Jarosławcu, Jaśle, Jaworowie, Kamionce Strumiłowej, Kolbuszowie, Krakowie (związek handlowy kółek rolniczych ul. Rijarska 4) Krośnie, Limanowie, Lubaczowie, Lwowie (związek handlowy kółek rolniczych i sklepów wiejskich ul. Pańska 22), Łańcucie, Mielcu, Mościskach, Myślenicach, Nowym Sączu, Oleszycach, Przemyślu, Radziechowie, Rawie, Rohatynie, Rozwadowie, Rzeszowie, Samborze, Sędziszowie, Sieniawie, Sokołówce, Stanisławowie, Stryju, Tarnobrzegu, Tarnowie, Wadowicach, Wieliczce, Złoczowie i Żydaczowie. Składy te połączone są z krajowemi zastępstwami sprzedaży soli. Obowiązane one są sprzedawać kainit w każdej żądanej ilości od cetnara metrycznego począwszy i bez żadnych formalności. Wagonami dostarcza kainitu, bez dorachowania żadnej prowizyi, katłuskie krajowe biuro spedycyi soli i kainitu. Biuro to, jak również krajowy zarząd sprzedaży soli we Lwowie dostarcza na żądania bezpłatnie wszelkich wyjaśnień, blankietów, kart zamówień i broszurki traktującej o użyciu kainitu, a zawierającej zarazem potrzebne daty, z pomocą których każdy zamawiający bez trudności może obliczyć ile go kainit kosztować będzie.

Repertoar teatralny. Teatr letni:

We wtorek dnia 16 sierpnia br.: „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedya w 4 aktach St. Dobrzańskiego.

We czwartek dnia 18 sierpnia br.: „W Pułapce", fraszka w 1 akcie E Webersfelda i „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Telegramy i telefonemały

Ischl 16 sierpnia.

Wczoraj zanim cesarz dał audyencyę hr. Thunowi i hr. Banffemu, wezwanym równocześnie, wysłuchał raportów najprzód dra Kaizla, a następnie dra Baernreitera. Rezultatem tego wszystkiego było wbrew powszechnemu oczekiwaniu odroczenie stanowczej decyzyi do chwili, w której cesarz będzie bawił na Węgrzech, a mianowicie do dnia 24 bm.

Tego dnia w Budapeszcie zaczną się dalsze konferencye ministeryalne, przyczem dzienniki donoszą, że za podstawą obrad będzie wzięte nie prowizoryczne przedłużenie ugody, lecz propozycya br. Banffego t. j. jakiś traktat ekonomiczny między Austryą a Węgrami.

Rzym 16 sierpnia.

Zdrowie ojca św. coraz lepsze od onegdaj.

Berlin 16 sierpnia.

Cesarz Wilhelm złożyć ma w sobotę wizytę cesarzowej austryackiej bawiącej na kuracyi w Nauheimie.

Paryż 16 sierpnia.

Minister marynarki Lokroy przedsięwziął liczne zmiany w personalu admiralskim.

Paryż 16 sierpnia.

Pogłoska powiada, że Hiszpania gotowąby była za zgodą Ameryki sprzedać Filipiny jednemu z państw neutralnych.

Londyn 16 sierpnia.

Książę Walii wyjedzie w najbliższych dniach do Kopenhagi.

Nowy Jork 16 sierpnia.

Na Filipiny już nie będzie rząd wysyłał dalszych posiłków.

Nowy Jork 16 sierpnia.

Wiadomość o podpisaniu protokołu warunków pokojowych doszła już do Portorica, wskutek czego umówiono się, że tak armia generała Milesa, jak i hiszpańskie wojska pozostaną na swych stanowiskach aż do ukończenia układów pokojowych. Równocześnie do oddziałów oddalonych wysłano rozkazy wstrzymania wszelkich operacyj wojennych. Blokada też Portorica tak samo jak Kuby została zniesioną.

Nowy Jork 16 sierpnia.

Amerykańska kolonia z Australii telegraficznie wniosła prośbę do rządu waszyngtońskiego, aby anektował Filipiny.

Madryt 16 sierpnia.

Gubernator Filipin Augusti już zdał dowództwo swemu zastępcy, a sam wybiera się do Hiszpanii.

Madryt 16 sierpnia.

Generał Blanco, gubernator Kuby, który ciągle przemawiał za dalszem prowadzeniem wojny, obecnie gdy otrzymał rozkaz opuszczenia wyspy, podał się do dymisyi.

Samorząd irlandzki.

Prawdopodobnie już z początkiem przyszłego roku wejdzie w życie bil o zarządzie lokalnym w Irlandyi, a w ten sposób załatwioną zostanie jedna z najbardziej piekących spraw w wewnętrznem życiu Anglii. Wprawdzie myśl Gladstonowskiego homerulu dla Irlandyi upadła, to jednak, chociaż spaczona i ukrócona, znajdzie ona pewien wyraz w przywróceniu na Zielonej Wyspie stosunków uporządkowanych i sprawiedliwszych w nadaniu pewnej autonomii.

Projekt wprowadza dwie zasadnicze zmiany w zarządzie administracyjnym i finansowym wyspy. Obecnie w każdem hrabstwie irlandzkiem sprawami miejscowemi zarządza wydział miejscowy, składający się z osób, corocznie mianowanych przez głównego szeryfa z pośród obywateli miejscowych, płacących państwu największą w danym okręgu sumę podatków. Wydział ten rozkłada i ściąga ciężary miejscowe, pobierane przeważnie od dzierżawców. Bardzo tylko drobna część tych ciężarów przypada na właścicieli ziemi.

Hrabstwa w Irlandyi dzielą się obecnie na baronie, zarządzane przez rady, złożone z delegatów ludności miejscowej w procencie bardzo ograniczonym. większość zaś w radach składają sędziowie pokoju, mianowani przez rząd z pośród posiadaczy większej własności ziemskiej lub ich pełnomocników. Tym sposobem w obecnym ustroju administracyjnym Irlandyi na wszystkich szczeblach drabiny administracyjnej władza jednoczy się w rękach przedstawicieli rządu lub przedstawicieli większej własności ziemskiej, a raczej w przeważnej większości wypadków ich pełnomocników. Dzierżawcy gruntów większej własności ziemskiej w Irlandyi dźwigają na sobie prawie całkowite brzemię ciężarów miejscowych, ale nie mają udziału ani w określaniu ich wysokości, ani w ich rozkładaniu na gminy.

Otóż projekt nowej autonomii lokalnej zmienia to wszystko gruntownie. Zamiast dzisiejszych wydziałów miejscowych, zarządzających sprawami administracyjno-finansowemi hrabstw, urządzone będą rady hrabstw, których członkowie mają być wybierani na trzy lata tak samo, jak wybierani są przez lud irlandzki posłowie do parlamentu angielskiego.

Zamiast rad miejscowych, zarządzających sprawami miejscowemi baronij, utworzone będą powiatowe rady ziemiańskie, których członkowie wybierani będą tak samo jak do wydziałów hrabstw. Osobisty skład instytucyj administracyjnych ma nadal być zależnym od ludności, ponoszącej najwięcej wydatków na utrzymanie zarządu miejscowego.

Rady hrabstw rozkładać będą ciężary podatków i asygnować z nich sumy do rozporządzenia zarządów powiatowych. Policya ma być wyłączona z pod atrybucyi instytucyj administracyjnych, natomiast rady ziemiańskie zyskają znaczny wpływ na przebieg spraw miejscowych.

Ponieważ szerokie rozmiary reform obudziły w sferach interesowanych obawę, aby nowe instytucye administracyjne, w których zasiędą teraz reprezentanci warstw dotychczas upośledzonych, odpłacając pięknem za nadobne, nie zwaliły wszystkich bez wyjątku ciężarów podatkowych na właścicieli ziemi, z wyłączeniem od podatków dzierżawców tj. klasy ludzi, wyłącznie niemal dotychczas płacących podatki, przeto aby obawy usunąć twórcy projektu reform irlandzkich użyli sposobu następującego: Rząd zobowiąże się do wydawania rolnikom irlandzkim corocznych zapomóg w rozmiarze, dorównywającym połowie sumy ciężarów podatkowych rolnych,

---

2

RESURECTION CO.

Duchowieństwo dla zażegnania tegoż głosiło, iż wypadek ten uważać należy za karę Bożą, która nieboszczyka z powodu jego zbrodni słusznie spotkała, lecz takie tłómaczenie zamiast polepszyć, pogorszyło w wysokim stopniu sytuacyę. Obawa doszła prawie do obłędu, kilku bardzo poważnych obywateli, a między nimi zastępca burmistrza i przewodniczący komisyi parafialnej odebrali sobie życie. Nikt nie umiał zaradzić złemu.

Podczas gdy dziennikarze miesiącami całymi karmili swych czytelników utopijnymi i awanturniczymi projektami, sami się z nich karmiąc, dojrzewało w cichości przedsiębiorstwo, obiecujące jednym zamachem załatwić ten straszny konflikt gruntownie, przedsiębiorstwo: „Dacota-and Central-Resurection Telephone and Bell Co" akcyjne towarzystwo z kapitałem 750.000 dolarów.

Ogłoszony prospekt wywołał bezprzykładny entuzyazm. W przeciągu dwóch godzin pokryto na giełdzie żądany kapitał czternaście razy, towarzystwa asekuracyjne na życie i zarząd pieniędzy sierocych postanowiły ulokować wszystkie swe rozporządzalne kapitały w akcyach nowego towarzystwa, a córka dyrektora gimnazyum zagroziła przewodniczącemu syndykatu rewolwerem, wskutek zbyt małego uwzględnienia jej subskrypcyi...

...Idea przedsiębiorstwa była prostą i przemawiała do przekonania wszystkich. Każda trumna miała być połączoną przewodnikami elektrycznymi z gmachem zarządu i zaopatrzoną w dzwonki elektryczne i telefon, w ten sposób każdy z klientów mógł nietylko każdej chwili dać znać o sobie, lecz nawet skomunikować się ze swym lekarzem lub bankierem.

Ciało prawodawcze uznając dobroć tego systemu zaprowadziło olbrzymią większością głosów przymusowe zastosowanie jego a zarząd miasta udzielił „Resurection Co." wyłącznego przywileju na zaprowadzenie jej urządzeń na przeciąg trzech lat

Zaniepokojenie publiczności zaczęło powoli znikać i ustępować spokojowi, tem bardziej, iż w przeciągu całego roku nie zaszedł żaden wypadek pochowania w letargu, lecz z zanikiem niepokoju znikało w równej mierze zainteresowanie się przedsiębiorstwem tak dalece, iż akcye tegoż spadły z 450 na 117½ dolarów.

W tem stało się coś nieoczekiwanego. Dnia 23 lutego, krótko po zachodzie słońca zawiadomiono mię, że właśnie w tej chwili odezwał się po raz pierwszy dzwonek.

Opadnięta klapa na stacyi centralnej okazywała Nr. 169.

Zdziwiło mię to wielce, gdyż już byliśmy wówczas przy Nr. 1.200, niemniej kazałem przynieść zaraz dziennik cmentarny, z którego okazało się, iż Nr. 169 należy do niejakiego Mr. Johnson, którego nawet w swoim czasie osobiście znałem. Byłto stary wyschnięty właściciel kamienicy, napędzający zawsze sporo strachu swym lokatorom, dopóki nie uległ jakiemuś nerwowemu cierpieniu, które go do grobu wpędziło a w którym już — wyobraź pan sobie moje zdumienie — od dziewięciu miesięcy spoczywał.

Przypuszczając, iż linia nie jest w porządku, zawezwałem elektrotechnika a ten zaczął mi mówić o „połączeniach" i „prądach ziemnych" jakto u tych ludzi jest w zwyczaju, następnie rozśrubował wszystkie aparaty, przewrócił prawie cały dom do góry nogami, a po trzech dniach oświadczył mi, iż błąd jest już znaleziony i szkoda naprawiona, co razem wynosi 25 dolarów. Tymczasem nr. 169 dzwonił sobie w dalszym ciągu w swych zwykłych godzinach wieczornych.

Wobec tego zdałem raport swojej władzy a ta na wniosek „Resurection Co." postanowiła przystąpić do exhumacyi, która jednakowoż nie dała żadnych pozytywnych rezultatów.

Mr. Johnson miał naturalny wygląd człowieka pochowanego przed dziewięciu miesiącami, aparaty elektryczne pracowały bez zarzutu i tylko u trumny okazała się potrzeba małej naprawy. Po dokonaniu tejże grób zasypano i — Nr. 169 już się nie zgłaszał.

„Resurection Co." postanowiła wyzyskać dla siebie ten fakt i mimo urzędowego protokołu zaczęła rozpowszechniać wiadomość, iż jedynie wskutek nieudolności mego zarządu Mr. Johson nie wrócił do życia i wszystkie pisma miejscowe podały moją podobiznę z podpisem: „Morderca z cmentarza Necropolis".

Kiedy odbył się meetyng 2.500 akcyonaryuszy i interesentów „Resurection Co.", na którym uchwalono gwałtowny protest, nie byłbym już dał pięciu centów za moją posadę, gdyby nie to, iż rządowi potrzebny byłem koniecznie do agitacyi wyborczej w dzielnicy miasta, zamieszkałej przez lokatorów Mr. Johnsona. Niemniej oświadczyli spadkobiercy tego ostatniego, których interesy wchodziły tutaj w grę, iż na zmartwychwstaniu Mr. Johnsona nic im nie zależy.

Następny wypadek był już bardziej poważny Mniej więcej w dwa tygodnie po powtórnym pogrzebie Johnsona, zgłasza się do nas w zwykłej godzinie wieczornej Nr. 289 pewna Miss Simms, nieciesząca się za życia najlepszą opinią. Ta także już była u nas kilka miesięcy. Stosując się do nowego regulaminu poleciłem inspektorowi połączyć się telefonicznie z Miss Simms, jakkolwiek uważałem takie postępowanie wobec damy, która już od kilku miesięcy w „lepszym świecie" przebywa bądź co bądź za śmieszne, jeżeli nie za swawolne. Tymczasem trzeba było widzieć z jaką miną wrócił inspektor! Nogi trzęsły się pod nim, oczy w słup a z twarzy — przypominał chyba Johnsona w czasie drugiego pogrzebu. (C. d. n.)

z warunkiem jednak, aby wszystkie podatki Irlandyi na cele zarządu miejscowego (nie ogólno-państwowego) płacone były wyłącznie przez dzierżawców gruntów.

Państwo więc weźmie na siebie połowę ciężarów podatkowych, jednocześnie jednak podwyższenie stopy podatkowej różnicę tę w części wyrówna; ponieważ jednak podatki płacone są tylko od pewnego „quantum" dzierżawionej ziemi przeto najuboższa część ludności irlandzkiej, korzystająo z zapomóg rządowych, jednocześnie zwiększonych ciężarów ponosić nie będzie. Większa własność za zdjęcie z niej ciężarów opłat miejscowych obowiązana będzie co do zniżenia tenuty dzierżawnej, także ludności najuboższej wyjdzie na dobre.

Lekarze i hygiena.

Wzrost oświaty ludowej — mówi jedno z pism lekarskich — jest znamieniem czasów obecnych. Rodzi się przeto pytanie, jakie stanowisko powinni zająć lekarze w dążności szerzenia wśród ludu pojęć zdrowotnych. Możnaby mniemać, że powinni być wrogo względem tej dążności usposobieni z obawy, że chorzy przestaną patrzyć na nich z należnem uszanowaniem i z należnem posłuszeństwem spełniać ich zalecenia. Być może, znajdą się i tacy, którzy obawiać się będą, że ze wzrostem warunków zdrowotnych zmniejszy się liczba chorych, innych jeszcze niepokoić będzie myśl, że chorzy leczyć się będą sami, lub u ludzi niekwalifikowanych.

O to nie należy się obawiać.

Wprawdzie przyznać wypada, że ogólny stan zdrowotny w miarę rozwoju wiedzy i oświaty ludowej, a także dobrobytu — wzrasta, nie ulega też wątpliwości, że wzrost ten wywrze swój wpływ na stosunki lekarskie, niemniej jednak nie można się obawiać, by wpływ ten mógł wywrzeć niepożądane dla nich skutki.

Liczba lekarzy będzie wzrastała, albowiem wzrośnie dbałość prawodawstw i władz państwowych o zdrowie ogółu ludności, będzie wzrastała i dlatego, że w miarę rozwoju oświaty ludność uczy się lepiej cenić zdrowie, dba więcej o zapobieganie i leczenie chorób. Ręka w rękę z tem iść musi większy udział lekarzy we wszystkich tych działach administracyi krajowej, które mają jakikolwiekbądź związek z hygieną publiczną. Kto tego nie miarkuje niech spojrzy na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, a znajdzie tam potwierdzenie powyższego zdania.

Wewnętrzne zadowolenie lekarza w każdym razie wzrośnie, im szerszem będzie pole jego działalności zapobiegawczej, im szerszem będzie przekonanie o potrzebie wcześniejszego niż obecnie wzywania jego pomocy, im wreszcie chętniejszy posłuch znajdywać będą jego rady.

Wzrost dążności do oświaty nie da się zatamować, powinni więc lekarze — jeżeli zdają sobie dokładnie sprawę ze swego stanowiska społecznego — oświatę tę energicznie popierać. Co się tyczy oświaty pod względem hygieny, nasuwają się następujące pytania: kogo mianowicie należy oświecać, w jakim kierunku, kiedy i w jaki sposób?

Zbyt dalekoby nas zaprowadził poszczególny rozbiór tych pytań, ale w każdym razie zgodzić się musimy, że każdy ma prawo do rozszerzenia widnokręgu posiadanych już wiadomości.

Wprowadzone w niektórych krajach wykłady szkolne hygieny, wywierają niewątpliwie wpływ szeroki, lecz zważyć należy, że niektóre rzeczy mogą być dopiero później obszerniej omawiane. Wypływ oświaty książkowej będzie zawsze bardzo ograniczony. Nader ważną i trafną jest zasadą: dawać dorosłemu potrzebne wiadomości wówczas, gdy ich istotnie potrzebuje.

Z natury rzeczy wypada, że kierownikami w sprawach zdrowia powinni być lekarze, a sposobność po temu powinien im dawać ich stosunek do publiczności. Niestety, stosunek ten ogranicza się zwykle do krótkich chwil w wypadkach choroby, chwil — w których pacyent nietyle pożąda wykładu o hygienie ile szybkiego wyleczenia. Z drugiej strony i lekarz w podobnych razach często nie pamięta o pięknej stronie swej umiejętności, obowiązku nietylko leczenia, lecz i zapobiegania chorobie. Nawet stanowisko lekarza domowego, w zamożniejszych rodzinach, nie bywa odpowiednio w tym kierunku wyzyskiwane.

Jako dzielny środek szerzenia wiadomości z hygieny zalecić można odczyty i całe kursa pewnych wykładów, chociaż zawsze działają one w pewnem ograniczonem kole publiczności.

Lekarze nie doceniają zwykle tak samo znaczenia takich wykładów, jak umiejętności ich prowadzenia. A chodzi o to, by zastosować się do przeciętnej sumy wiadomości profana i rozszerzyć ją w pewnym kierunku, dając mu to, co jest dostatecznie pewnem, łatwo zrozumiałem i pożytecznem. Przedewszystkiem pamiętać należy, by dawać profanowi to co może mu być pożytecznem i niezbędnem. Znając wielkie zajęcie, jakie podobne wykłady budzą, można być pewnym, że tą właśnie drogą potrafią lekarze wytrącić broń potajemnemu leczeniu, przyzwyczajając ogół do szukania opieki u nich, a nie u znachorów. Im lepiej publiczność będzie w tym kierunku rzeczy świadomą, tem pewniej będzie można przepowiedzieć koniec znachorstwa.

A kto może prowadzić podobne wykłady? Na tym punkcie należałoby zachować pewną ostrożność, bo wiadomo, że wykłady takie mogą mieć cel w żadnym nie stojący związku z oświatą. Najlepiej byłoby, gdyby ten sposób oświaty wzięły w swe ręce władze państwowe, lub odpowiepnie korporacye...

Z pamiętników niemowlęcia.

Dzień pierwszy. Jakże się cieszę światłem słonecznem widokiem błękitnego nieba, i świeżem, czystem powietrzem które mi chłodzie skórę gorącą! Gdyby jeno jak najprędzej te wszystkie śliczności mógł ujrzeć i odczuwać.

Dzień drugi. Nieznośny upał. Bardzom rozczarowany. Jakże inaczej wyobrażałem sobie i powietrze i wodę i światło! ale cierpliwości, z czasem się chyba wszystkiego doczekam. — Stara niewiasta, której mię oddano w opiekę, jakoś, uważam, niekoniecznie mię rozumie.

Dzień piąty. Jeżeli się to nie zmieni, to już chyba długo nie wytrzymam. Przez cały Boży dzień leżeć muszę zagrzebany w pierzu ledwo, że odrobinkę powietrsa mogę złapać. W dwóch pieluszkach płóciennych i jednej wełnianej, w koszulce wełnianej, a przytem owinięty od nóg do szyi długą poduszką pełną pierza i przykryty grubą pierzynką leżeć muszę biedaczysko w gorącym pokoju od rana do nocy. I jeszcze — pożal się Boże — zasłony u mego łóżeczka pozaciągane, a szczelnie zamknięte okna prawie wcale światła do izby nie wpuszczają, bo zasłonięte grubemi kotarami! Skóra moja rozpalona bardziej niż piec, w który ciągle pakują paliwo A piec przynajmniej może wydzielić ciepło! I cóż mam począć?! Zacznę krzyczeć to mi ta baba przynosi gorącego mleka i pić mi każe. No, chyba mi od tego lepiej nie będzie! Przecież mnie to jeszcze bardziej rozpala!

Gdy mam zimne ręce z powodu gorączki wewnętrznej, od której główka mi pała a skóra zresztą cała spieczona, natenczas okrutna starucha przykrywa mnie jeszcze kilku poduszkami!

Duszę się i męczę na pół przymkniętymi oczyma spoglądam błagalnie na wszystkie strony szukając pomocy. A wtedy dręczycielka moja powiada: „Dziecinka ziębnie, potrzeba mu więcej ciepła" — i naprawdę nieznośnica dokłada w piecu drzew a na dobitek pakuje na mnie najgrubszą kołdrę wełnianą, jaką znalazła. Czyż mi nikt nie przyjdzie z pomocą?

Dziesiąty dzień! Znowum przebył okropną noc! Omal się nie udusiłem w tem powietrzu! Krzyczałem, co mi sił starczyło, ale nikt mnie nie rozumiał. Musiałem pić i pić, aż mi gardłem wychodziło. Dziś rano się cieszyłem nadzieją kąpieli, spodziewając się przytem, że raz przecież woda będzie mniej gorąca, niż dotyczas — a tu macie: wyjęli mnie tylko na chwilę z opakowania a potem znów pozawijali w te straszliwe poduszki. Starucha znalazła w pieluchach coś zielonego i pobiegła po lekarza. I widział mnie lekarz pogrzebanego w poduszkach, ale mnie nic nie dopomógł, choć żałosnym a przenikliwym wzrokiem skarżyłem mu się na swą niedolę!

W pół godziny potem musiałem połykać z łyżeczki jakieś ladaco o mdłym smaku i brzydkim zapachu ma to wyleczyć mi zepsuty żołądek!

Powietrza! powietrza! Czystego, chłodnego powietrza! Światła! Wody! Czyż nic a nic nie mam użyć tego świata?!

Dwunasty dzień. No, teraz się to już chyba niedługo skończy. Wczoraj była wielka narada wszystkich moich ciotek i kuzynek. Każda raiła inny środek na moję chorobę, godząc się wszystkie w tem, że spowodowało ją przeziębienie. Przedewszystkiem zalecono usilnie, aby mnie w cieple trzymano dalej dano mi jakiejś mąki dla dzieci, i dla pokrzepienia.. wina. Oczywiście, że mi wino rozgrzało jeszcze trochę więcej rozpalony mózg, tak że wreszcie leżałem cichuteńko. Ściągnęli mi brzuch flanelowym paskiem, wskutek czego żołądek wzdyma się od każdej łyżeczki pokarmu. Nóżki gwałtem mi wyprostowali i poobwiązywali mocno, tak że ani ich podciągnąć nie mogę, by mniej odczuwać dolegliwy ból żołądka.

Świeżego powietrza wcale mi nie użyczają — z obawy przeziębienia!

Już się staję coraz obojętniejszym na wszystko! Przytępili mi uczucie!

Gdyby się już razto wszystko skończyło!

Trzynasty dzień. Bywaj zdrów, piękny świecie! Światła twego i powietrza nie użyczono mi, pójdę tam, gdzie niema takich więzów i niewoli! —

Wydawca i odpowiedzialny redaktor [illegible] Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.